Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Załiczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 5 Lutego Nr 34. 1838 Roku.

LIST PANI REGENTOWÉJ.

—

Ma chère amie!

Jużto rok cały upływa od chwili mojego za mąż pójścia, rok tak długi i nudny jak romanse Richardsona, i *frisson* mnie poniewolnie przejmuje na wspomnienie długich wieczorów jesiennych, które znów w nudnych Bojarelach pędzić będę musiała. Wówczas bowiém kiedy dla złéj drogi ani do nas nikt nie przyjeżdża, ani samym nigdzie wyjechać niémożna, powiédz mi *ma chère* co robić *tête-à-tête* z mężem, który Dodatek do Kuryera nademnie przenosi?.... Ale o cóż się ja u ciebie pytam?.... Szczęśliwa! ty panną jesteś!.... Upojona rozkoszą, kochana i wielbiona od wszystkich, pojąć nawet niémożesz tych nudów, które ja tutaj znoszę. Zwiedziona powabnym tytułem pani domu, wiém ja że i ty wzdychasz do ślubu, tak jak motylek leci do zdradnego świécy płomyka, i dopiéro wtenczas błąd swój poznaje, kiedy już niestety! skrzydełka opali. Ale unikaj tych więzów, tak ci radzi twoja przyjaciółka, a *malheureusement* ona to z doświadczenia mówi.—

Zatrudnienia domowe, kłopotanie się o drobnostki, kurczęta, indyczęta, dysponowanie obiadem i wieczerzą, regestra wizyt i rewizyt, a w ciągu tych kommeraże i obmowy.. *voila les agrèmens d'une maitresse de la maison.* A słodycze małżeńskiego pożycia?.. *Croyez-moi*, przyjdzie czas, w którym i ty zakosztujesz téj kwaśnéj słodyczy, i nieraz westchniesz za przeszłością, jak ci się przyjdzie spotkać z przykrém *ja tak chcę*, *tak być musi*, mężowskiém. Ani myśl, żeby *ton Edouard* był innym!... kochankowie wszyscy; czuli, wszyscy nadskakujący ja nie-

wiém zkąd się tworzą mężowie zimni i grubijanie?... Mój, naprzykład, taki był dobry! a teraz — *imaginez-vous* — onegdaj prosiłam go o jakąś bagatelę, a on mi jéj z fukiem i złością odmówił. Widząc że karessy na tém lodowatém sercu żadnego nieczynią wrażenia, uciekłam się do łzów, narzékałam na moje nieszczęście, i wyrzucałam mu że się ze mną jak gdyby z niewolnicą jaką obchodzi. *Helas!* nic niepomogło! —

— Poprzestań Imość kaprysić się, odpowiedział mi nato z flegmą, ja wiém przecie co robię. Wszakże prawa całego świata, a tém samém i prawa nasze, których Waćpani, jako kobiéta, nieznasz—Waćpani! *comme c'est barbare!* — wyraźnie powiadają że mąż jest głową, a żona głowie téj ulegać musi. I na co daleko szukać dowodów starszeństwa małżeńskiego? Gdybyś Waćpani zawiniła dziś komu jaką summę, a kredytor chciał należności swojéj prawem poszukiwać, tedy musiałby nie inszy wynieść pozew tylko w brzmieniu następném — *Urodz. Józefowi tylko we względzie starszeństwa małżeńskiego, a Maryannie z Drąsėjków Kopiéjkowiczowéj Regentowéj jako Debitorce* — bo widzisz Imość Statut w Rozdziale IV. artykule 49 powiedział, że *mąż z żony sprawiedliwość czynić powinien*, a konstytucya roku 1775 zastrzegła, że żona bez assystencyi, męża nic działać niéma. Kiedy więc raz na zawsze dowiodłem na mocy ustaw krajowych mojego starszeństwa, proszę moja pani we wszystkiém mnie ulegać i dłużéj niekłopocić mi głowy.

Milczałam: bo *vraiment* gniéw mi słowa na ustach tłumił; a on jakby co najlepszego zrobił zajął się przewracaniem jakichś zbutwiałych szpargałów, które dokumentami nazywa.

Masz tu moja duszko *quoique un faible echantillon* przyjemności małżeńskich, których ja doznaję: bo on zawsze taki. Cała jego rozmowa o procederach, całą mądrość w Ukazach i tak mi się wreście sprzykrzył że wolałam z biédy drukowany Statut czytać jak z tym chodzącym Statutem rozmawiać.

Ty się śmiejesz *ma chère* i żartować ze mnie będziesz, ale litowałabyś się pewnie nad swoją nieszczęśliwą przyjaciółką, gdy-

byś wiedziała co to jest Statut! Książka to wielka, gruba, ciężka, nudna; *et un mot* drugi tom mojego męża: tylko tém lepszy, że choć nudzi przynajmniéj impertynencyi nieprawi, i pozbyć się go w każdéj porze można. Oprócz tego pisana tak szorstkim dyalektem, że ci język zaboli nim dwa wiérsze przeczytasz. Na szczęście jakiś poczciwy człowiek *Monsieur Stanislas Gałązka* dorobił *à la fin de tout ce fatras* regestr *par Alphabet*. Tam więc szukałam pod wyrazami — *Mąż* — *Żona* — *Mężatka* — w nadziei znalezienia czegoś na swą obronę. Ale znaczno że prawa te sami mężczyźni i to jeszcze w XVI. wieku pisali!... Wyobraź sobie, w całym Statucie niémasz tego artykułu, żeby mąż żonę swoję kochał, nieznajdziesz tam nic coby mówiło do serca, coby za duszę chwytało; same tylko ostrożności względnie majątku i pieniędzy, na których ci barbarzyńcy, jak widać, całe swe szczęście zakładali. Mąż dla nich jest wszystkiém, żona niczém: i ledwiem przecież znalazła, że *mąż za żonę odpowiadać powinien.* Jak mi się zdaje to znaczy, że żona może stroić się, balować, a *le bon homme* za nią odpowiadać, to jest płacić musi, *n'est ce pas ma chère?* Takby naturalnie wypadało: a z tém wszystkiém mój pan Regent utrzymuje że to samo dowodzi starszeństwa małżeńskiego; bo kiedy mąż u prawa za żonę odpowiada, widno że prawo chce aby mu ona posłuszną była... Jakto nawet i dobre ustawy złość mężowska wywraca!... *C'est insupportable!...*

Nie zbyt kontenta z praw mężatki zasięgałam w Statucie wiadomości o tém co nas po ślubie najbardziéj obchodzi. Wiész dobrze *que nous autres pauvres femmes* mamy dwie w życiu swojém główne czynności — jedziémy na bal i wychodziémy za mąż — Lecz jak na balu koło godziny trzeciéj rannéj zmęczona i senna nudzisz Kotillonem choćby go nawet z Edwardem tańcować przyszło, i tęsknisz do spokojności domowéj: tak mężatka prędzéj lub poźniéj przykrzy mężem i wzdycha do Rozwodu. W tym celu przerzucam cały regestr... szukam... znajduję rozdziału V. artykuł 20..., czytam... cała wiadomość że ro-

zwody do sądu duchownego to jest do konsystorzów należą.

Tak niewiele ze Statutu nauczona postanowiwszy *coûte qui coûte* dokładniéj o tém wywiedzieć się, radziłam się u jednego z tych Ichmościów, którzy koło takich interessów chodzili. Ale on mnie powiedział, że już nie te czasy teraz, i że dzisiaj łatwiéj jest kochać męża niż wziąść z nim rozwód. Jeżeli zaś, przydał, pani żadną miarą żyć niémożesz w towarzystwie pana Regenta, tedy dla niéj jedyny jeszcze ressurs w Separacyi prawa zostawiły — Niepomnę gdzie słyszałam że znajdują się na świecie twory, które chociaż są źwiérzętami, jednak jak ryby w wodzie tylko żyją: otoż i separatka niejest ani mężatką ani rozwódką, a co gorsza jak stara panna w klasztorze miészkać musi. *Je me resigne donc* i poddaję się losowi, kiedy inaczéj być niémoże.. Może mnie Bóg dobry, jakkolwiek pocieszy!.. *en attendant* przyślij mi biały petynetowy kapelusz i kilka Walter-Skottów. Trzeba dawać ton choćby na parafii.

Toute-à-vous

Marie Kopiéjkowicz.

—

FILOZOFICZNE

TAKTY ŻYCIA.

Życie ludzkie z niejedną rzeczą porównywano. Jeden mieni je być snem, z którego przebudzeniem godzina śmierci bije; drugi morzem niedorzeczności, których źródłem marność wielu starań człowieka; podług innych, jest nieuléczoną chorobą, na którą dotąd wszyscy ludzie pomarli, i którą tylko ci przeżyją, którzy nigdy na świat nieprzyjdą; podług innych znowu, życie człowieka jest rolą na wielkiéj widowni, którą przeznaczenie świata wydziela, i którą jeden dobrze, a drugi źle odgrywa, i dla tego jeden na pochwały, drogi na śmiéch lub wygwizd wystawionym; innym znowu życie jest pielgrzymką do lepszéj i piękniéjszéj ojczyzny; ziółkiem śmierci, które każdy koniecznie raz powąchać musi; lub niestałém latem, w którém razem pogoda, grzmoty, zasiéw, plon, żniwo, kwiat, owoc i zniszczenie na przemiany; lub twardym orzechem, który, chcąc się dostać do jądra, każdy sam zgryść musi; lub jajkiém, po którego rozbiciu dopiéro się do białka prawdy przychodzi; lub masko-

wym balem, na którym, śród zawiłego natłoku, jedno za drugiém goni, szczypie się i drażni, a samo nie wié dla czego; lub ową mgłą, po któréj opadnieniu dopiéro nam się pochodnia pewnosci rozświéca; lub owym niedocieczonym korabiem, którym los i w niebo i w przepaść miota, aż pokąd raz w ostoję prawdy niezawinie, a w którym człowiek żądzami żagle rozdyma, nadzieją kotwicę zarzuca, a który niewidomy Stérnik prowadzi!

Chcąc wesoło i z rozumem życia użyć, należy ściśle dla każdego wieku przeznaczony takt zachować.

Od kolébki aż do lat cztérnastu życie ludzkie podobne do życia roślinnego; człowiek żyje, aby jadł, pił i spał; żyje, lecz nie wié, dla czego żyje.

Od lat cztérnastu zaczyna przecież się rozwijać w nim pączek życia; człowiek, który jest, poznaje, dla czego jest; ziemia zdaje mu się być odblaskiem raju; chciałby całe człowieczeństwo przytulić do swego serca, bo jeszcze nie jadł gorzkiego owocu doświadczenia, bo jeszcze nie wié, co zawiść, zazdrość, zemsta, kłamstwo, oszczérstwo, nienawiść, obłuda, i te wszystkie piekielne przywary; chętnie wierzy doświadczeniu starszych lub wyższych, bez wszelkiego oględu.

W roku dwudziestym cisną się przemożnie z pełnéj, młodzieńczéj piersi tajemnicze uczucia miłości; w obec innéj płci przeczuwa człowiek piękniéjsze, słodsze rozkosze tego świata, rumieni się w obec kochanego przedmiotu; za zbliżeniem się jego roziskrza się mu oko, twarz gore, usta płoną, pierś wzdyma się i bije tętnem najsłodszego uczucia. Człowiek podéjmuje wszystko dla kochanego przedmiotu, umié usuwać wszelkie zawady, i gotów zań poświęcić swe życie; widzi świat tylko z jego dobréj, różanéj strony, i nieczuje kolców, które częstokroć bolesne zadają mu rany.

W roku trzydziestym rozum, męzka siła, powaga biorą górę; człowiek obeznany już poczęści ze światem, wpisuje niejedno doświadczenie do pamiętnika swojéj filozofii praktycznéj i niezważając na połysk złudnéj powiérzchowności, szuka tego, co

trwalsze, treściwsze. Żeni się i wprowadza rozum do domu.

W roku czterdziestym, jako kulminacyjnym, używa człowiek życia w samowłastném uznaniu swobodnie i spokojnie; burze miłości już przeminęły; na ich miéjsce weszła rozwaga; człowiek oblicza wszystko dla przyszłości, aby w roku pięćdziesiątym, gdy już szron na jego głowie osiędzie, w cichéj samotności używać mógł owoców swojéj pracy.

W roku sześćdziesiątym i siedmdziesiątym uzbiérał już ogromny zapas doświadczenia dla swych dzieci i wnuków. Jak w latach młodzieńczych przed każdym otwiérał swoje serce, tak teraz znowu przed każdym je zamyka, i rzadko komu zaglądnąć w nie pozwala; staje się podéjrzliwym, na swawolę młodzieży surowym, gani wszystkie jéj czyny popędliwe, staje się przykrym, oziębłym, aż dopokąd nie wéjdzie do cichéj, spokojnéj izdebki, za którą już utęsknia.

Dla tego chceszli wesoło życia użyć, zachowajże zawsze takt przynależny:

Rok ośmnasty — *amoroso!*
Zrywaj kwiaty w życia drodze;
Rok dwudziesty — *allegro molto!*
Bez *pauz* śpiéwaj, puszczaj wodze;
Lecz w trzydziestym — *sostenuto!*
Już kwiat gaśnie, już więdnieje;
Rok czterdziesty — *ritardando!*
Lato mija, jesień wieje;
W pięćdziesiątym — *tace, tace!*
Zima! Rozstań się z nadzieją;
Choć zaśpiéwasz — *doloroso!*
Wirtuozy cię wyśmieją;
Śpiéw miłosny nudzi — *solo!*
Bo wzajemność, słodycz z nieba;
Lecz w duecie — *sotto voce!*
Na *da capo* pomnieć trzeba;
Wzdychać można — *expressivo!*
Lecz w życzeniach — *moderato*,
Śród rozkoszy — *piano, piano!*
Presto mijaj, co z twą stratą!

KLASZTOR

TRAPISTOW W CITEAUX.

Cudzoziemcy mężczyźni znajdują łatwe w tym klasztorze przyjęcie. Odźwierny otwiéra i wpuszcza ich niemówiąc ani słowa, milczenie bowiém jest tu piérwszym obowiązkiem. Ci bogobojni ludzie oddani jedynie przyszłości, zrzekli się największego daru nieba, daru wznoszącego nas nad wszelkie inne stworzenia, to jest udzielania drugim naszych myśli.

Dwóch zakonników przyjmują w pokoju przeznaczonym do rozmowy, nowego który ma wstąpić do ich klasztoru kolegę.

Rzucają mu się do nóg. Niemówiąc ani słowa, prowadzą go do kościoła i gorące do niebios zasyłają modły. Potém wracają z nim do tego samego pokoju rozmowy i czytają mu rozdział z Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa. Następnie kłaniają się oba nizko i oddalają się z pokorą dla wpuszczenia ojca prowizora, który sam jeden ma prawo do rozmawiania. Ten okazuje podróżnym wszystkie szczegóły w klasztorze i rozprawia o nich; zwracając ich uwagę na ostrość życia, i na skutkiem tego zaszłą bladość zakonników; na ich długie, białe, wełniane habity które na gołem ciele noszą, na krzyż drewniany, który noszą na piersiach i t. p. Tak zwani braciszkowie mają brunatny habit.

Ostrość życia tych bogobojnych ojców odpowiada i innym zakonnym ścisłym przepisom. Dostają tylko codzień zupę z ryżu lub cóś podobnego, kilka ziémniaków w wodzie gotowanych i nieco soli i półtora funta chleba. Zamiast serwety położony mają kawałek grubego płótna wynoszącego 6 cali w kwadracie; drewniany pień służy za stołek. Przyjmowani lepiéj są zwiedzający ich goście, bo lubo niedostają wiele co innego, ale jednak mają chléb i masło. Każdy zakonnik ma swoję celę, ale bez drzwi, bo co jeden z nich robi wszyscy powinni wiedzieć. Dwie deski, snopek słomy i kołdra stanowią łóżko, w które się zawsze o godzinie ósméj w wieczór kładzie. O godzinie piérwszéj w nocy, zwołuje dzwon wszystkich na jutrznią. Trzy godziny na dzień mogą się w ogrodzie uprawą jarzyny zatrudnić, pół szóstéj śpią kiedy mogą, a pół godziny jedzą. Reszta 15 godzin dnia poświęcone na nabożeństwo. Braciszkowie inne miéwają zatrudnienia. Muszą siać, żąć, pilnować, robić suknie, trumny, i kopać groby.

W dowód nareście, o ile wszystkie tych zakonników nadzieje i żądze, przechodzą okres zmysłowego świata, a w wyższym który przyniesie przyszłość, znajdują swój żywioł, w dowód zupełnego ich od tegoczesności oderwania się, przytoczym wyryty napis na drzwiach ich klasztoru: »*Porzućcie wszelką nadzieję, wy którzy tutaj wchodzicie.*«

Ma się rozumiéć nadzieję ziemską, bo wzniosły duch ich, wyższéj daleko szuka. Niebo, jest bezustannym dążenia ich celem. Kogo tak wielki pobudza pomysł, czyż może baczyć na doczesność?

Gdy z zakonników który ziemskie ma kończyć życie, współtowarzysze jego zbiérają deski które mu służyły za łóżko, a potém stawiają popielnicę na ich miéjscu, przyczém odmawiają psalmy i modlitwy za konających.

Tak umiérają ci ludzie, którzy pozbawieni wszelkich przyjemności i uciech życia, w przyszłości żyją, jéj poświęcają światowość, w niéj wszelkich swych trudów i dobrowolnych uskromnień ciała, spodziéwają się znaléźć nagrodę.

WYPIS

Z KSIĄG MORALNYCH

O SZCZĘŚCIU.

Szczęście jest stanem stałym, nieodmiénnym, którego niémożna znaléźć ani w tém czego żądamy, ani w tém na czém nam schodzi, ale w tém co posiadamy. Rozkosze są tylko momentalném szczęściem, niémogą dać téj ustawiczności i téj trwałości, tak potrzebnéj do szczęścia naszego. Dary przeto fortuny, wszystkie korzyści, które od woli i upodobania ludzi, albo od ślepego trafu zależą, niémogą zjednać umysłowi téj stałości, ani téj spokojności duszy człowieka, która sama szczęście jego stanowi. Rozkosze zmysłów mniéj jeszcze są zdólne sprawić nam trwałe ukontentowanie; jakkolwiek odmiéniane, zawsze kończą się na wyciéńczeniu sił, i zatopieniu nas w smutku i tęsknocie.

W sobie przeto samym człowiek powinien założyć niezmienne szczęście, i cnota tylko może mu nadać nie ponurą i szkodliwą nieczułość, ale dzielność porządną, która przyjemnie zajmuje umysł, niemordując go, ani mu sprawując niesmaku.

Pewny z starożytnych powiedział: *Cnotliwy dwakroć żyje, bo i po śmierci żyje w pamięci potomnych.*

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Namowa.*

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.